

II. BOŻETINOWIE

Najpierw w Żorach pojawił się Fridrich Lipovsky. Wraz ze swoim przyjacielem Antoninem Frysztackim skupowali materiały bławatne po całej Europie. Bywali częstymi gośćmi w Italii i w Bawarii, nie omijali również Wiednia i Pragi. Mieli swoje kramy we Wrocławiu i Krakowie. Podczas jednej z podróży ci młodzi podówczas jeszcze ludzie zatrzymali się na nocleg w maleńkich Żorach. Nie było tutaj ani jednego kramu bławatnego z jedwabiami, za to wielu tutejszych sukienników niedrogo chciało sprzedać swoje sukna. Interes aż sam prosił się o otwarcie. Następnego dnia kupili od wdowy po mistrzu piekarskim Żymelce jedyny murowany dom w mieście. Jego usytuowanie przy rynku pozwalało nie tylko na otwarcie dużego kramu bławatnego ale i na piwnicę słodkich win. Wystarali się, gdzie trzeba, o zgodę i w krótkim czasie zostali obywatelami miasta, o którego istnieniu jeszcze niedawno nie mieli pojęcia. W rok później Frysztacki ożenił się z młodą, bogatą żorzanką. Na prośbę żony porzucił podróże i zajął się polityką. Został rajcą miejskim. W jakiś czas potem ożenił się również Lipovsky. Przywiózł z Moraw kobietę znacznie starszą od siebie i przeciętnej urody, ale anielskiej dobroci. Tak przynajmniej twierdzili dziadowie i żebracy, którzy tłumnie przybywali do miasta w dzień targowy. Pani Anna pochodziła ze szlacheckiej rodziny Bożetinów. Co prawda w małych Żorach nikt o nich nie słyszał, ale skoro tak mówili kupiec Lipovsky i rajca Frysztacki, należało im wierzyć!

Zapewne wiek pani Anny sprawił, że Lipovscy nie mieli dzieci, dlatego po latach przygarnęli krewniaczkę, Katarzynę z Bożetina, która została sierotą w wieku lat dwunastu. Owa Katarzyna miała podobno siedmiu starszych braci, ale żaden z nich nie chciał się nią zaopiekować. Pani Anna twierdziła, że wszyscy oni byli nieżonaci, a dziewczynka potrzebowała kobiecej ręki, dlatego postanowiła ich wyręczyć. Leciwa ciotka Anna bardzo kochała dziewczynę i nawet po cichu ją rozpieszczała.

Zaledwie dwa lata później Fridrich uległ wypadkowi. W czasie jednej z wypraw kupieckich przy przeprawie przez rzekę, ładowny wóz ciągniony przez trzy pary koni przechylił się i słabo umocowany ładunek zsunął się do wody, prosto na podpierających go mężczyzn. Najwięcej ucierpiał sam kupiec, na którego zwała się wielka drewniana skrzynia. Przywieziono go do miasta prawie bez ducha i dwa dni później zmarł. Kobiety zostały same na świecie i wtedy zaczęły pojawiać się w mieście młodzi Bożetinowie. Mienili się kupcami, ale trudno było zgadnąć kim byli naprawdę. Czasami wjeżdżali do Żor z ładownymi wozami, ale tak szczelnie okrytymi płachtami, że trudno było się domyślić czym je załadowano. Opłaty uiszczali bez oporu, a nawet nadto sięgali do kiesy, byle się nikt nimi nie interesował. Niczego na miejscu nie sprzedawali, a rzekome towary, mimo głośnych protestów ciotki, składowali w piwnicach jej domu. Czasem tylko kupowali w Żorach surowe sukno i rozwozili go po Czechach i Morawach, tak przynajmniej twierdzili w czasie rozmów z mieszczanami.